

To było zwyczajne, wrześnieowe popołudnie. Nie za zimne, nie za ciepłe, z promieniami słońca wyglądającymi przez jasnoszare chmury, wkradającymi się do zupełnie zwyczajnej klasy – niewielkiej i ciasnej, ze ścianami w kolorach bieli i rzygowatej zieleni, wypełnionej nużącym głosem nauczycielki, której dawno już nie słuchał nikt prócz niej samej. I w tej właśnie klasie, w trzecim rzędzie od końca, tuż przy oknie, nękany tego rodzaju mało interesującymi rozważaniami, siedział najbardziej zwyczajny chłopak pod słońcem.

Connor Sanders. Uczeń ostatniej klasy liceum. Ha. Nawet ono zasługiwało na miarę najzupełniej przeciętnego. Mieściło się na obrzeżach Bright Bell, w jego zachodniej części i istniał tylko jeden powód, dla którego ktokolwiek tu trafiał – po prostu było blisko jego miejsca zamieszkania. Szkoła nie miała żadnej renomy, nie była kojarzona ani z wybitnych wyników i osiągnięć uczniów, ani z żadnych ekscesów. Ot, zwykła dziura, o której prawie nikt nie słyszał. Connor pasował tutaj jak ulał.

To mogło brzmieć jak narzekanie, ale w rzeczywistości nim nie było. Connor dawno już zdążył pogodzić się z faktem, iż nie wyróżniał się absolutnie niczym, w jakiegokolwiek dziedzinie. Po prostu w pewnych okolicznościach ta świadomość nachodziła go ze zdwojoną intensywnością i z jakiegoś względu zajmowała jego myśli.

Nie było w tym także ani odrobiny przesady. Connor wyglądał zwyczajnie – nie był ani wysoki, ani niski, znajdował się gdzieś pośrodku, ze swoim metrem siedemdziesiąt pięć wzrostu, włosy miał w kolorze ciemnego blondu, krótkie, zazwyczaj schludnie ułożone, choć fryzjera odwiedzał z musu i nigdy nie korciło go, by zrobić z nimi cokolwiek oryginalnego. Nie był brzydki, to na pewno, ale nie szybowałby w rankingu męskiej urody – szare oczy, prosty nos, małe usta i niezbyt charakterystyczne rysy twarzy. Ubierał się zwyczajnie – w T-shirty i dżinsy, czasem zdarzało mu się wyskrobać z szafy coś innego, ale stwierdzenie, iż prezentował jakikolwiek, a już tym bardziej swój własny styl, byłoby grubą przesadą. Nie wyróżniał się też w kwestii nauki – wśród jego ocen dominowały trójki i czwórki, czasem trafiało mu się coś zaskakująco lepszego, czasem dołująco gorszego, ale nigdy nie miał żadnych poważnych kłopotów, ani też nie urósł na prymusa. W niczym nie był szczególnie dobry, ani szczególnie zły. Nie miał żadnego talentu, ani żadnej pasji. Lubił sport, ale i w tym nie górował. Nie wybierano go do drużyny jako pierwszego, ani tym bardziej jako ostatniego. To samo odzwierciedlało jego relacje towarzyskie – żaden był z niego mistrz popularności, a jednak utrzymywał dobre relacje z większością osób z klasy.

Otóż to.

Bardziej normalniejszy być już nie mógł.

Podsłoczył na krześle, gdy jego przemyślenia przerwał nieoczekiwany, bolesny jęk. Obejrzał się, by dostrzec Mandy, dziewczynę z jego klasy, z irytacją usiłującą

wyszarpnąć swoją kitkę z dłoni siedzącego za nią Troya. Troy i jego kumple rechotali cicho, podczas gdy do oczu dziewczyny zaczęły napływać łzy. Akurat, gdy zdeorientowana narastającym hałasem nauczycielka odwróciła się, Troy puścił włosy Mandy i odchylił się wygodnie na krześle z triumfalnym uśmiechem.

Pieprzyć go.

Ledwie nauczycielka odwróciła się z powrotem do tablicy, a siedzący obok Troya chłopak rzucił zwiniętą w kulkę kartkę tak, że ta uderzyła Mandy w policzek. Dziewczyna zacisnęła usta, wyraźnie starając się nie okazać reakcji, ale nie wychodziło jej to dobrze. Winowajca zachichotał złośliwie, a dostrzegłszy karcące spojrzenie Connora, uniósł brew, po czym uśmiechnął się paskudnie i bezceremonialnie pokazał mu język.

Chase Danton.

Dobry Boże, nie istniała żadna skala, która byłaby w stanie zmierzyć poziom niechęci Connora do tego dupka. Nie znosił go najbardziej na świecie. No dobrze, może nie najbardziej. Gdyby miał sporządzić faktyczną listę, na szczycie byłby jego ojciec i „słodka Penny”, ale Chase również byłby wysoko.

A pomyśleć, że jeszcze parę lat temu byli przyjaciółmi.

Trzymali się razem od wczesnego dzieciństwa, mniej więcej do połowy gimnazjum. Wtedy Chase'owi zaczęło odwalać. Wpadł w złe towarzystwo, zaczął uciekać z domu, w szkole sprawiał problemy, Connora na początku okłamywał, później unikał, aż wreszcie zaczął traktować go jak powietrze. Connor starał się to zmienić, ale ledwie trafili do tego samego liceum, a zrozumiał, iż „traktowanie jak powietrze” było preferowanym stanem. Wtedy bowiem Chase spiknął się z Troyem i jego grupką. I przez pierwsze pół roku robił wszystko, by zamienić życie Connora w piekło, ze świetnymi rezultatami.

Connor musiał znosić wyzwiska, popychanie na przerwach, ukrywanie ubrań w szatni, celowe faulowanie na boisku, niszczenie jego rzeczy, a także groźby i fakt, że Chase wraz z kumplami nie raz wlekli się za nim do domu, zmieniając trwającą kwadrans drogę w prawdziwy koszmar.

Była tylko jedna dobra strona całej tej sytuacji – Connor w końcu uodpornił się na takie zachowania. A Chase i jego grupka znudzili się i po pół roku znaleźli sobie nowy cel. Teraz najwyraźniej trafiło na Mandy.

Dobry Boże.

Czasem, gdy Connor na niego patrzył, aż nie mógł uwierzyć w to, jak bardzo zmienił się jego dawny przyjaciel. Pamiętał go jako chorowitego chłopaka, drobnego, zawsze schludnie ubranego blondyna, lekko nieśmiałego i zupełnie niezręcznego towarzysko, który uwielbiał gry komputerowe i podkochał się na zabój w postaci z ulubionego anime. A teraz...?

Teraz nikt, kto nie śledził przemiany Chase'a, nie byłby w stanie go rozpoznać. Wysoki i chudy, z pofarbowanymi na czarno, półdługimi, postrzępionymi włosami,

które chyba miały dodawać mu zadziorności, ale sprawiały, że wyglądał jak idealny kandydat do programu o trudnej młodzieży. Był przystojny, choć w specyficzny sposób, który sprawiał, że chciało się go walnąć w twarz. Miał kolczyk w dolnej wardze i języku, oraz dwa w prawym uchu. Do tego tatuaż na przedramieniu, choć tego można było dostrzec zaledwie fragment przez te cholerne rękawy. Nie od jego koszuli, och nie, nie, nic z tych rzeczy. To dosłownie były same rękawy. Cholera wiedziała, po co je nosił, ale ostatnimi czasy nie zdejmował ich nawet podczas wf-u. Idiota, myślał pewnie, że wygląda fajnie. Nosił się najczęściej na czarno. Uwielbiał koszulki z rockowymi zespołami, a także wszelkiej maści przekleństwami i chwytliwymi, acz tandetnymi haselkami. Poza tym zwykle dzinsy i glany lub wytarte, czarne tenisówki. Ach, i nieodłączna ciemna torba z całą masą różnych przypinek.

Może i Connor faktycznie nie mógł być już normalniejszy, za to ten kretyn nie mógłby być bardziej nienormalny, nawet gdyby bardzo się starał.

Wreszcie rozległ się dźwięk dzwonka, uwalniając Connora od nieprzyjemnych myśli. Chłopak wrzucił swoje rzeczy do plecaka i szybko opuścił klasę. Zajrzał jeszcze do swojej szafki, by zostawić książki, których nie potrzebował, a następnie ruszył do domu. Zazwyczaj starał się ogarnąć jak najszybciej, ale tego dnia został zaczepiony przez kolegów z drużyny koszykówki, z której odłączył się pod koniec zeszłego roku. Rozmawiali ze sobą przez dobrą chwilę, nadrabiając wakacje i snując przypuszczenia o tym, jak będzie dla nich wyglądał kolejny sezon. Connorowi łatwo było się zapomnieć w takich rozmowach, więc gdy wreszcie ruszył do domu, był niemal pewny, że to się stanie.

I faktycznie. Był mniej więcej w połowie drogi, gdy po przeciwnej stronie ulicy, zza jednego z budynków, wyłonił się Chase i zaczął iść równolegle do niego. Connor sapnął z irytacją. Chase, oczywiście nie mogąc tego słyszeć (nie tylko dzieliła ich jezdnia, ale miał też na uszach swoje kretyńskie słuchawki), zerknął w stronę chłopaka, ni to się uśmiechając, ni krzywiąc.

Nie, Connor nie był przez niego śledzony. Po prostu tak się składało, że Chase mieszkał naprzeciwko niego. Dosłownie. Tuż. Naprzeciwko. Niego. Było tak, odkąd tylko się urodził i raczej nie zapowiadało się na zmianę. Właśnie z tego powodu Connor nie bardzo potrafił zapomnieć o dawnym przyjacielu i wciąż obecnym wrogu, choć byłby to preferowany stan rzeczy. I właśnie z tego powodu zawsze spieszył się, wychodząc ze szkoły – bo Chase potwornie się guzdrał, no i musiał jeszcze zapalić, i pogadać z kumplami, i najczęściej zrobić coś absolutnie kretyńskiego. Brzmiało to żałośnie, jak gdyby podporządkowywał Chase'owi element swojego życia, ale tak naprawdę było lepiej. Connor szczerze nie znosił na niego patrzeć i korzystał z każdej okazji, byle tylko tego nie czynić. Miał zresztą wrażenie, że i Chase zapatruje się na sprawę podobnie, a różnica w czasie powrotu jest niemal ich niepisaną umową.

Jak gdyby mieszkanie naprzeciwko siebie nie było wystarczająco uciążliwe, tak się składało, że ich mamy przyjaźniły się od czasów liceum. Connor słyszał tę historię

tysiące razy – na początku podkochiwały się w tym samym chłopaku i nie znosiły siebie nawzajem, ale koniec końców znalazły wspólny język i przyjaźń okazała się ważniejsza. Wzięły ślub mniej więcej w tym samym czasie i wraz z mężami wprowadziły się tutaj – do stojących naprzeciw siebie domów, wyglądających niczym swoje lustrzane odbicia. Nawet ich dzieci urodziły się w podobnym czasie. Connora i Chase’a dzieliły niecałe dwa miesiące – ten pierwszy przyszedł na świat na początku stycznia, ten drugi w samej końcówce lutego. I teraz, po latach, obie wciąż mieszkały w tych samych domach, bez mężów, jedna rozwódka, druga wdowa, wiodąc swoje zwyczajne życie z jedynakami. Ich przyjaźń zresztą też trochę przygasła. Nadal traktowały się z dużym szacunkiem i sympatią, choć, mimo sąsiedztwa, odwiedzały dość rzadko. Po śmierci taty Chase’a, jego mama przechodziła naprawdę trudny okres. Leczyła się psychiatrycznie i przeżywała głęboką depresję. Stała się małomówna i bardzo zdystansowana. Zresztą, przez wzgląd na pracę, często nie było jej w domu.

I tak. Ojciec Chase’a zmarł, gdy ten miał czternaście lat.

... Co faktycznie łączyło się z okresem, gdy Chase zaczął się kompletnie zmieniać.

I nie, to absolutnie nie czyniło z Connora dupka. Okej, czasem nachodziły go takie myśli, ale poważnie nie miał sobie nic do zarzucenia. W tamtym czasie starał się zrozumieć przyjaciela i naprawdę robił wszystko, by okazać mu wsparcie, a później udowodnić, że wciąż mogą się przyjaźnić. Dlaczego więc się nie przyjaźnili? Tylko i wyłącznie z jednego powodu – ponieważ Chase tego nie chciał. I to on był dupkiem, nie Connor, co zresztą udowodnił mu dobitnie, za lata przyjaźni odwiedzając się prześladowaniem go i nieustannymi kpinami.

Pieprzony drań.

... Rany, Connor aż nie mógł uwierzyć, że po takim czasie jego emocje wciąż pozostawały równie żywe. Naprawdę cieszył się, że w przyszłym roku wyjedzie na uniwersytet i uwolni się od tego miejsca.

Wreszcie dotarł do domu. Obaj dotarli. Connor odruchowo zerknął jeszcze przez ramię w stronę Chase’a – ten tego spojrzenia nie odwzajemnił – po czym wszedł do domu i dopiero tam odetchnął głęboko, czując, jak napięcie go opuszcza.

– Cześć, mammo! – zawołał od progu, zdejmując buty.

– Cześć, kochanie! – odkrzyknęła z salonu jego mama.

Connor wszedł po schodach na piętro i od razu skręcił do swojego pokoju.

– Cześć, kochanie! – powitało go znajome skrzeczenie.

Chłopak zachichotał, rzucając plecak na ziemię i podchodząc do klatki. Uchylił jej drzwiczki, wyciągając ze środka swoją maleńką, żółtą papugę.

– Cześć, Marble – rzucił z uśmiechem.

Marble zaświergotała głośno, niemalże imitując ludzki śmiech.

– Jesteś najlepszym zwierzakiem na świecie – stwierdził z rozbawieniem Connor, głaszcząc papugę po głowie.

– Jesteś najlepszym zwierzakiem na świecie – powtórzyła Marble.

Chłopak parsknął śmiechem.

– Wiem. Jestem świetny. Bądź grzeczna, dobrze? – rzucił, odstawiając papugę na szafkę, co było sygnałem, iż ta może latać po pokoju swobodnie. Perspektywa, z której natychmiast skorzystała.

Connor usiadł przy biurku, w znacznie lepszym humorze niż ledwie parę minut temu. Ktokolwiek chciał wiernego towarzysza, który zawsze poprawi mu nastrój (jednocześnie wprowadzając odrobinę chaosu, bo dociekliwa Marble właśnie wylądowała przy kolekcji jego figurek i zaczęła przeciskać się przez nie ciekawsko, niektóre strącając przy okazji skrzydłami), powinien sobie zafundować papugę.

Włączył laptopa, usiłując spamiętać, co dokładnie musi zrobić na jutro, gdy drzwi do jego pokoju otworzyły się i pojawiła się w nim jego mama.

– Connor, skarbie... – zaczęła z wolna.

– Connor, Connor! – zaświergotała Marble.

Och, nie. Connor znał ten ton głosu. Mama zdecydowanie czegoś od niego chciała i nie było to z pewnością coś, na co zamierzał łatwo przystać.

– Tak? – zapytał.

– Widzisz, dzisiaj wypadają urodziny Leny i... – Lena była mamą Chase’a. – Cóż, właśnie zauważyłam, że jej samochód stoi na podjeździe, więc pomyślałam, że wpadniemy z wizytą. Minęło już trochę czasu, co?

Och, rany...

– No... – odparł z wolna Connor. – Przecież możesz iść, prawda?

– Wiesz, o co mi chodzi, skarbie. Chodź ze mną.

– Ale po co? – jęknął cicho Connor. – Ty jesteś jej przyjaciółką, nie ja.

– Wiem, ale pomyślałam, że może zechce cię zobaczyć, minęło tyle czasu, odkąd mieliście okazję porozmawiać. To byłoby uprzejme. No i zrobiłoby mi się różnie – przyznała.

Connor dobrze wiedział, że wizyty u przyjaciółki nie były już dla jego mamy czymś równie oczywistym i przyjemnym jak przed laty. Westchnął ciężko.

– Wiem, że chodzi o Chase’a – dodała jego mama, jeszcze nim zdążył się odezwać. – Ale on pewnie nie wyjdzie ze swojego pokoju. Zresztą z tego powodu chcę cię zabrać ze sobą, nie mam pojęcia, czy Chase w ogóle pamięta... To żaden wysiłek, spędzimy tam pewnie mniej niż godzinę, a jej będzie przyjemnie.

Connorowi ani trochę się to nie uśmiechało, ale wiedział, że nie będzie w stanie wyklócić się z mamą. Zresztą nie bardzo lubił to robić.

– Okej. Tylko się przebiorę.

Wziął krótki prysznic, zmienił ubrania i po kilkunastu minutach byli już gotowi do wyjścia. Jego mama wzięła kawałek upieczonego przez siebie ciasta i razem wyszli z domu, a następnie przeszli na drugą stronę ulicy. Zadzwonili do drzwi. Czekali dobre kilka minut (i dzwonili jeszcze dwa razy), nim wreszcie otworzyła im mama Chase’a.

– Och – rzuciła ze zdumieniem na ich widok.

Była bardzo drobną kobietą. Niską i wyjątkowo szczupłą, o kręconych, blond włosach i dużych, niebieskich oczach, które odziedziczył po niej syn. Zawsze była bardzo ładna i tego akurat czas nie zmienił.

– Witaj, Lena. – Mama Connora uśmiechnęła się lekko. – Wszystkiego najlepszego. Przyszliśmy z poczęstunkiem – dodała, unosząc ciasto.

Kobieta zmieszana się wyraźnie. Nietrudno było odnieść wrażenie, iż nieoczekiwana wizyta raczej jej nie ucieszyła.

– Och. To... bardzo miłe z twojej strony.

– Powinniśmy... zajrzeć później? – zapytała mama Connora, wyraźnie czując się nieswojo. – A może...

– Nie, nie, nie! – Pani Danton zaśmiała się nerwowo i odsunęła się z przejścia, zapraszając ich gestem dłoni do środka. – Wybaczcie, jestem ostatnio trochę rozstrojona i... – „Ostatnio” brzmiało jak niedopowiedzenie stulecia. Connor widywał panią Danton rzadko, ale ZAWSZE zdawała się rozstrojona. – Po prostu ledwie co wróciłam i naprawdę nie spodziewałam się gości, ale to miłe, to szalenie miłe... Chodźcie, chodźcie, do salonu...

Po tym wyjątkowo niezręcznym powitaniu wszystko zaczęło się toczyć względnie normalnie. Usiedli na kanapie, w salonie. Pani Danton położyła na stole przyniesione przez nich ciasto, pokrojone już na kawałki, po czym przyniosła talerze i zrobiła im kawę. Co prawda w przepływie tego wszystkiego nie zapytała ani o to, czy w ogóle kawę piją, ani jaką, nie poruszyła też kwestii słodzenia, w związku z czym Connor niemal skrzywił się, gdy wziął pierwszy łyk płynu i poczuł mdłą słodkość w ustach. Jego mama nie dała po sobie poznać, że cokolwiek jest nie w porządku, uśmiechała się uprzejmie, biorąc co jakiś czas łyk kawy i podtrzymując rozmowę.

– Dobry Boże, ale ty urosłeś, Connor – odezwała się w pewnym momencie pani Danton, spoglądając na chłopaka z uwagą. Ten uśmiechnął się wymuszenie. – Mam nadzieję, że dobrze radzisz sobie w szkole...?

– Tak. Wszystko jest w porządku.

– To dobrze, to bardzo dobrze... Mój Chase...

Akurat w tym momencie rozległ się dźwięk dobiegających ze schodów kroków i raptem po chwili w pomieszczeniu pojawił się sam Chase.

– Mamo...? – zaczął ostrożnie.

Zdumiał się, dostrzegając gości. Jego spojrzenie spoczęło na Connorze. Ten odwzajemnił je, krzywiąc się mimowolnie.

– Chase! – rzuciła pani Danton z uśmiechem. – Usiądziesz z nami...? Eva wraz z Connorem przyszli złożyć mi życzenia...

– Eee... – Chase sprawiał wrażenie zdezorientowanego.

– Dzień dobry, Chase – odezwała się spokojnie mama Connora.

– D–Dzień dobry, pani Sanders – odrzekł Chase, ze skrzępowaniem, które zupełnie nie pasowało do tego, jak zachowywał się na co dzień, ale Connor aż za dobrze pamiętał, że jego przyjaciel zwykle reagował tak na jego mamę. Zawsze się nawzajem lubili, ale Chase był potwornie wstydlivy. Najwyraźniej akurat w stosunku do jednej osoby mu to nie minęło. Albo po prostu trudno było zachowywać się naturalnie, biorąc pod uwagę wszystko to, co zaszło pomiędzy nim a Connorem.

Connor nigdy nie wspomniał mamie o tym, jak zachowywał się względem niego Chase podczas pierwszego roku liceum. Wiedziała, że ich przyjaźń się rozpadła i że nie lubili się nawzajem – to akurat nietrudno było dostrzec, nawet teraz ich obecność w jednym pomieszczeniu sprawiała, iż atmosfera gęstniała z każdą chwilą. Connor nie chciał jednak wchodzić w żadne szczegóły. Wtedy wstydział się, że nie umiał sobie poradzić z taką sytuacją sam. I choć jego mama zwykle nie wtrącała się do jego prywatnych spraw, w takich okolicznościach zapewne wywołałaby prawdziwe piekło. Lepiej było jej nie informować. Ale o tym Chase wiedzieć nie mógł.

– Chase...? – ponagliła syna pani Danton.

– Eee... Nie... Nie bardzo. – Chase wycofał się z pomieszczenia. – W sumie to się spieszę. Mam trening i tak dalej. To... cześć. Do widzenia.

Opuścił salon i parę minut później wyszedł z domu.

– Ach, ten Chase – zaśmiała się pani Danton. – Zawsze taki zabiegany!

Mama Connora odpowiedziała jej łagodnym, dyplomatycznym niemal uśmiechem.

Connor nie mógł się na to zdobyć.

Trening. Akurat.

Znając Chase'a, jedyne co mógł teraz trenować, to ładowanie w żyłę.

Dupek nie chciał zostać z matką we własne urodziny. A to już naprawdę skraj dupkowstwa!

Siedzieli u pani Danton jeszcze jakieś pół godziny, pławiąc się w niezręcznościach. Gdy wreszcie mama Connora postanowiła się pożegnać, ten przyjął to z wyjątkową ulgą. Cieszył się, gdy wreszcie opuścili ten dom i znaleźli się w swoim własnym.

– Co się stało z Chase'em? – westchnęła jego mama, ledwie przekroczyli próg.
– Był takim dobrym chłopcem...

Connor wzruszył ramionami.

On sam często zadawał sobie to pytanie.

Było piątkowe popołudnie. Wrócił ze szkoły dobrą godzinę temu, ale jeszcze nie zdążył zmotywować się do tego, by wstać i przebrać się w coś wygodniejszego czy choćby zrobić sobie coś do jedzenia. Siedział przy biurku, przed laptopem, manewrując pomiędzy portalem społecznościowym i ocenianiem zdjęć wrzuconych

przez jego znajomych, komentowaniem ostatnich wpisów na forum dotyczącym jego ulubionej gry, a słuchaniem podcastu.

Coś załopotало tuż koło jego ucha i zaraz na blacie wylądowała Marble.

– Cześć, Marble – odezwała się skrzekliwym głosem.

Connor zachichotał.

– Cześć, Marble – potwierdził.

– Cześć, Marble. Connor, Connor.

Chłopak zaśmiał się głośno i pogładził papugę po głowie. Ta akurat usiłowała chwycić w niewielki dziób leżący na biurku flamaster.

– Jesteś strasznym głuptasem, wiesz o tym? – zapytał żartobliwie Connor.

– Cześć, Marble.

– O tym właśnie mówię.

W tym momencie rozległ się dźwięk jego telefonu. Connor rozejrzał się, nieco zdezorientowany, by zaraz dostrzec, że komórka znajdowała się na szafce tuż obok biurka. Zerknął na wyświetlacz i odebrał.

– Cześć, mamó – rzucił swobodnie, podczas gdy Marble ćwierkała radośnie, naśladując melodię, którą miał ustawioną jako dzwonek.

– Cześć, kochanie. Wszystko dobrze?

– Tak, wszystko gra. U ciebie?

– Też, skarbie, ale będę musiała zostać dziś dłużej w pracy. Masz pieniądze, prawda?

– Tak, nie musisz się martwić – zapewnił Connor, drocząc się z papuzką, która znów usiłowała dorwać długopis.

– Tylko kup sobie coś porządnego, proszę cię, martwi mnie ten stos postapokaliptycznego jedzenia – westchnęła mama, zapewne mając na myśli jego zupki chińskie. Connor zawsze je lubił, syciły, były pod ręką i można było je zrobić raptem w parę minut. Same plusy. – Ach, i mam jeszcze jedną, małą prośbę...

I znów ten charakterystyczny ton, za którym niewątpliwie coś się kryło.

– Tak? – rzucił Connor.

– Widziałeś tę torebeczkę w kuchni, prawda?

– Torebeczkę...? Nie. Jeszcze mnie tam nie było – odparł zgodnie z prawdą Connor.

– To prezent dla Leny. Kupiłam go dzisiaj rano, bo po tej wczorajszej wizycie czułam się jakoś niezręcznie... Powinniśmy byli się zapowiedzieć. No i powinnam przynieść coś więcej niż ciasto, ale przypomniałam sobie w ostatniej chwili i... Sam wiesz. Chciałam jej to zanieść, ale przed południem nikogo nie zostałam, a gdy wrócę, może być już za późno na towarzyskie wizyty, więc... Zrobisz to dla mnie?

Connor wydał z siebie ciężkie westchnienie.

– Nie możesz zanieść tego jutro?

– Nie, skarbie. Z każdym dniem zwłoki to robi się coraz bardziej niezręczne, już sam fakt, że zamierzam jej to dać dzień po urodzinach, jest niestosowny.

Chłopak westchnął po raz kolejny, po czym podniósł się i z telefonem w ręce, wyszedł z pokoju. Musiał przejść do innego pomieszczenia, by móc zobaczyć z okna dom Dantonów, bo te w jego pokoju wychodziły na ogródek.

– Na podjeździe nie ma jej samochodu – stwierdził. – A to znaczy, że jej też nie ma.

– Więc poczekaj trochę. Może przyjedzie do wieczora. A jeśli nie, podrzuć prezent Chase’owi.

Connor jęknął ze zgrozą.

– Maaaaamooooo...

– Wiem, że nie masz na to ochoty, skarbie, ale nie prosiłabym cię, gdyby to nie było dla mnie ważne. Nie musisz przecież spędzać z nim czasu, po prostu powiedz, co przyniosłeś i poproś, by przekazał to mamie. Jestem pewna, że to zrobi.

– Ta – mruknął Connor, nie mogąc ukryć braku entuzjazmu.

– Skarbie?

– Tak, tak – poprawił się chłopak, wzdychając cicho. – Zrobię to.

– Wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Do zobaczenia.

– Pa, mamó.

Ech. Ani trochę mu się to nie uśmiechało.

Zszedł na dół, do kuchni, by wreszcie przygotować sobie coś do jedzenia. Zerknął ukradkiem na leżącą na stole ozdobną torebkę. Skrzywił się z niezadowoleniem, zaczynając grzebać po szafkach. Jeśli pani Danton nie było o tej porze, istniała niewielka szansa, że jeszcze dziś się pojawi. Mimo to Connor postanowił poczekać. Jeszcze jakieś dwie godziny, może wydarzy się cud i nie będzie musiał oglądać tej niemiłej gęby.

Taki przynajmniej miał plan, ale ledwie zagotowała się woda i zalał pokruszony makaron (może i mama miała rację z tym „postapokaliptycznym jedzeniem”, ale naprawdę nie chciało mu się myśleć nad niczym innym), a zmienił zdanie. Kurwa mać. To było coś tak drobnego, a on stał tutaj, wyglądając nerwowo przez okno, stresując się i tworząc scenariusze, zamiast po prostu to zrobić. Naprawdę podporządkowywał Chase’owi swoje życie. A raczej swojej niechęci do oglądania Chase’a, o rozmawianiu z nim i szerzej pojmowanym spędzaniu czasu nawet nie wspominając. Ale przecież i w tym mama się nie myliła – nie musiał z nim gadać. Wystarczyło powiedzieć, że to prezent dla jego mamy. Gdyby Chase się wydurniał albo sobie pokpiwał, mógł po prostu dać mu w ryj i odejść. Nie, nie. Wróć. Po prostu odejść. Tak właśnie. Nie mógł nic poradzić na to, że miał ochotę przyłożyć Chase’owi tak bardzo i od tak dawna, że jego wyobraźnia podpowiadała mu to w niemal każdym scenariuszu.

Westchnął cicho, zerkając na zegar. Gdy wróci, pewnie będzie już odpowiednia do jedzenia. Ostatni raz wyrzucił przez okno, po czym wziął torebkę ze stołu i opuścił pomieszczenie. Zatrzymał się w przedpokoju, jedynie po to, by założyć buty, a następnie ruszył do domu Dantonów. Z cierpiętniczą miną, rozważając gwałtowny odwrót, zatrzymał się przed drzwiami i zapukał w nie. Czekał prawie tak długo jak ostatnim razem, więc spróbował raz jeszcze i raz jeszcze... To dziwne. Chase'a nie było? Może znowu udał się na swój „trening”, sęk w tym, że Connor mógł wyraźnie usłyszeć dochodzącą z jego pokoju muzykę. Nie tak głośną, jak czasem potrafiła być, ale wciąż słyszalną na zewnątrz.

Dupek. Albo go olewał, albo nie oszczędzał prądu.

Tak czy inaczej – dupek.

Connor spojrział w górę, w kierunku okna do sypialni chłopaka, zastanawiając się, czy ten przypadkiem nie przygląda mu się i nie schodzi z czystej złośliwości, ale nikogo nie dostrzegł. Może faktycznie go nie było.

Tylko i wyłącznie po to, by mieć poczucie, że dopełnił wszelkich starań i że rzeczywiście nie ma nikogo w domu, nacisnął klamkę.

... I wtedy pojawił się problem, bo drzwi otworzyły się.

Connor zamrugnął, zdezorientowany.

Czy ten idiota wyszedł z domu, zostawiając drzwi otwarte? Connor zrobił to samo, ale to była spokojna okolica, a on wyszedł za ledwie na parę minut. Czy Chase'owi zupełnie odbiło? A może faktycznie był w domu, ale niczego nie słyszał przez tę cholerną muzykę? Tak czy inaczej, nie było to ani trochę rozsądne.

Connor zawahał się, ale zaraz wszedł do wnętrza domu.

– Chase! – zawołał, ledwie znalazł się na przedpokoju. – Chase, jesteś?!

Żadnej odpowiedzi.

Chłopak westchnął cierpiętniczo i przeszedł do salonu, by tam odstawić podarunek.

– Chase! – spróbował raz jeszcze. – Wszedłem tylko na chwilę, drzwi były otwarte! Zostawiam prezent dla twojej mamy!

Nic.

Może to i dobrze. Prezent dostarczył, wewnątrz znajdowała się między innymi podpisana kartka z życzeniami, więc nie będzie problemu z ustaleniem, od kogo pochodził, a on uniknął gadania z Chase'em. Mimo to czuł się jakoś nieswojo. Głupio było mu przebywać w czyimś domu bez świadomości, że został do niego wpuszczony.

Trudno. Nie jego wina.

Connor ruszył do frontowych drzwi, ale zatrzymał się tuż przy nich.

... Czy naprawdę go nie było?

Serio jak można było być aż tak nieodpowiedzialnym?

Może jednak powinien sprawdzić...? Może Chase naprawdę niczego nie słyszał. Nie miał na to najmniejszej ochoty, ale chyba lepiej było się wytłumaczyć.

Choć w sumie mógł do prezentu dołączyć kartkę w stylu: „Zamykaj za sobą drzwi, dupku”, ale... To nie byłoby zbyt eleganckie. Podobnie jak nieproszone wchodzenie do czyjegoś domu.

Przez moment bił się z myślami, ale w końcu poczucie przyzwoitości zwyciężyło i ruszył po schodach na górę. Drogę do pokoju Chase’a odnalazłby nawet na ślepo, więc to nie było żadnym problemem. Gdy tylko znalazł się przed drzwiami, zapukał jeszcze ostrzegawczo, po czym uchylił je i...

Jego oczom ukazał się widok, którego absolutnie się nie spodziewał. Chase tam był. Leżał na podłodze, na boku, całkowicie pozbawiony przytomności, ze strużką wymiocin wyciekającą z jego ust. Tuż obok niego znajdowała się pusta fiolka po jakichś tabletkach oraz pół butelki wina.

– Chase... – rzucił słabo Connor.

Przez moment po prostu stał w miejscu, całkowicie sparaliżowany tym, co zobaczył.

– Chase! – zawołał zaraz ze strachem, podbiegając do chłopaka i klękając tuż przy nim. – Chase, słyszysz mnie?! – Podniósł jego bezwładne ciało do pozycji siedzącej, wspierając jego plecy o własny tors, po czym zrobił jedyne, co przychodziło mu w tej sytuacji do głowy. Otworzył usta chłopaka i wsunął palce głęboko w jego gardło. Nie musiał czekać długo na reakcję. Ciałem Chase’a wstrząsnęły gwałtowne torsje i zaraz zaczął wymiotować. Connor zabrał dłoń, drugą ręką wciąż podtrzymując ciało chłopaka, które w pewnym momencie stało się mniej ciężkie niż jeszcze chwilę wcześniej.

– C-Co...? – wymamrotał ledwie słyszalnie Chase’a, cały drżąc. – Kto...?

Po tych słowach znów zaczął wymiotować. Connor odgarnął włosy z jego twarzy. Sam również się trząsał. Był przerażony i zdezorientowany. Jego myśli były w rozsypce. Robił to, co robił instynktownie, bo nie było nic innego, co wydawało się właściwe, ale dopiero w tym momencie zaczęła ogarniać go narastająca świadomość co do okoliczności.

Najwyraźniej nie tylko jego.

– Connor...? – rzucił z niedowierzaniem Chase po kolejnej fali wymiotów. – Co ty wyrabiasz...?

– Co ty wyrabiasz?! – warknął Connor. – Oszalałeś?! Do reszty ci odbiło?!

– Przestań wrzeszczeć.

Connor odsunął się trochę. Wyglądało na to, że Chase był w stanie siedzieć o własnych siłach. Wciąż drżał mocno. Jego oddech był głośny i świszczący, ale przynajmniej odzyskał przytomność i chyba jako tako kontaktował. Connor rozejrzał się dookoła i zaraz spostrzegł leżącą na biurku komórkę. Podniósł się natychmiast i chwycił za nią. Chase to dostrzegł.

– Co ty robisz...? – zapytał.

– Dzwonię po karetkę – odparł zgodnie z prawdą Connor.

– Co?! Po co?!

– „Po co”! – prychnął z oburzeniem Connor, usiłując poradzić sobie z ekranem blokady, ale dłonie trzęsły mu się tak bardzo, że za nic nie chciało mu to wyjść.

– Wszystko w porządku – stwierdził Chase, patrząc na niego wymęczonymi oczyma. – Nic mi nie jest.

– Wciąż możesz być zatruty, kretynie! Kurwa mać...

– Nie rób tego!

– Spierdalaj, Chase!

– Nie rób...

Zajęty telefonem Connor nie spostrzegł, że chłopak doczołgał się do niego. Gdy już przebrnął przez blokadę i miał wybrać numer, poczuł mocne szarpnięcie za kostkę. Zupełnie się tego nie spodziewał. Stracił równowagę i runął na podłogę. Chase błyskawicznie, z determinacją i siłą, o jaką trudno było podejrzewać kogoś, kto sprawiał wrażenie, jak gdyby lada moment miał wyrzygać własne wnętrzności, znalazł się na nim i chwycił za telefon. Connor również trzymał go mocno, ale Chase ani myślał dać za wygraną. Wbił mocno paznokcie w skórę chłopaka, sprawiając, że ten syknął z bólu i po chwili siłowania się, poluźnił uścisk. To wystarczyło, by Chase zdobył komórkę.

– Przestań! – warknął Connor, usiłując ją odzyskać.

– To ty przestań!

– Usiłuję ratować ci życie, kretynie!

Chase pobladł momentalnie i Connor szczerze wątpił, by była to reakcja na jego słowa.

– Connor...

– Co...? Och, Boże...

Tak. Chase zwymiotował ponownie. Wciąż siedząc na nim. Co prawda próbował odsunąć się na bok, ale część zawartości jego żołądka i tak wylądowała na koszulce Connora, co ten przyjął z cichym jękiem. Po kolejnej fali torsji, Chase odsunął się, z telefonem w ręce.

– Daj mi ten pierdolony telefon – wycodził przez zęby Connor.

Chase przysunął się do samej ściany i pokręcił gwałtownie głową.

– Dobrze... – mruknął nerwowo Connor, wstając. – Zadzwoń od siebie.

– Nie rób tego. Nic mi nie jest. Naprawdę – przekonywał Chase. – Wyrzygałem wszystko.

– Skąd możesz wiedzieć?!

Chase przełknął głośno ślinę.

– ... Albo zaraz wyrzygam.

– Jezu Chryste...

Connor w pośpiechu opuścił pomieszczenie i ruszył biegiem do łazienki. Na szybko zgał dwa ręczniki i miskę używaną do wieszania prania, po czym wrócił do

chłopaka. Ten zdążył już zwymiotować na podłogę, ale nie wyglądało na to, jak gdyby zbliżał się do końca. Connor usiadł obok niego i otarł jego usta ręcznikiem, po czym podał mu miskę. I tak to trwało. Chase rzygał i rzygał. Przerywał na chwilę, by powiedzieć parę słów i zaraz rzygał znowu. W pewnym momencie już tylko wodą, a wreszcie nie miał już czym, ale jego ciałem wciąż wstrząsały intensywne torsje. Connor poszedł do kuchni, by przynieść mu wodę. Chase nie chciał pić, ale Connor nie chciał ustąpić, więc wreszcie stanęło na jego.

Wszystko to trwało jakieś dwie godziny. Gdy wreszcie Chase oznajmił, iż „wciąż chce mu się rzygać, ale chyba już nie będzie”, co nie brzmiało ani trochę pocieszająco, cały pokój cuchnął wymiocinami. Nic dziwnego, bo i same wymiociny były wszędzie i to sprawiało, iż Connor czuł olbrzymią ulgę, że jednak nie zjadł niczego przed przyjściem tutaj. Najważniejsze jednak, iż Chase kontaktował. I był żywy. A wcale być nie musiał.

... I właśnie ta świadomość uderzyła Connora, gdy wszystko się uspokoiło.

On próbował się zabić.

Ten... Ten idiota!

Co gdyby Connor się tutaj nie pojawił?! I nie miał się pojawić! Co gdyby poczekał te parę godzin, licząc na przyjazd pani Danton?! Znalazłby go tutaj martwego! Albo gdyby zostawił prezent i wyszedł, jak od początku zamierzał?!
Teraz gdy adrenalina odpuszczała, dominować zaczynały emocje.

– Co ty, do kurwy nędzy, wyrabiasz?! – wybuchnął Connor. – Zupełnie cię pojechało?!
– Nic – mruknął jedynie Chase, wciąż siedząc przy ścianie, obok własnych wymiocin i wyglądając jak jedno wielkie nieszczęście.

– Nic?! Chciałeś się zabić!

– Wcale nie – odparł chłopak. – Po prostu bolała mnie głowa. Wziąłem to świństwo i popiłem alkoholem z pośpiechu. Zapomniałem, że nie można tego robić.

– Och, pierdol się, Chase! Wziąłeś całą butelkę jakichś prochów!

– W środku były ze dwie tabletki.

– Gówna prawda!

– Nie wiesz tego!

– Z kogo starasz się zrobić idiotę, co?! – syknął gniewnie Connor. – To tak jakbyś przyłapał mnie z bronią wycelowaną w skroń, a ja powiedziałbym ci: „Och, nie chciałem się zabić, po prostu bolała mnie głowa, więc próbowałem ją sobie odstrzelić”. KURWA!

– Nie przesadzaj, okej?! Nic wielkiego się nie stało!

– Ty naprawdę jesteś pojechały!

– Moja sprawa, dobra?! – warknął Chase, by zaraz dodać znacznie łagodniej – Tylko... nic nikomu nie mów.

– Marzysz – prychnął Connor. – Powiem twojej mamie.

– NIE! – zaprotestował gwałtownie Chase. – Ona ma już dość problemów, nie czaisz?!

– Świetny pomysł na ich rozwiązanie! Jestem pewien, że byłaby zachwycona, gdyby po powrocie znalazła twoje zwłoki!

– Nie mów jej!

– Komuś powiedzieć muszę!

– Nie zrobię tego drugi raz!

– Akurat.

– Powiedziałem już, że to nie tak, dobra? – mruknął chłopak. – Wyluzuj.

– Wyluzuj?! WYLUZUJ?! Gdyby nie ja, prawdopodobnie byłbyś martwy!

– Ale nie jestem więc wszystko gra, tak?! – Co to w ogóle była za logika?! – Po prostu... Zrobiłem coś durnego, okej. Ale będę miał kłopoty, jeśli komuś powiesz.

– I dobrze. Powinieneś mieć.

– Pewnie będą mnie trzymać w szpitalu na oddziale psychiatrycznym, jak jakiegoś czubka!

– Czyli całkowicie adekwatnie.

– Po prostu nikomu nie mów, dobra?!

Zapanowała cisza. Connor stopniowo opanowywał emocje. Zastanawiał się, co robić. Szczerze mówiąc, nie miał pojęcia. Najchętniej wróciłby do domu, wziął swój telefon i natychmiast zadzwonił po pogotowie, ale zagrożenie życia chyba faktycznie minęło. Nie wydawało mu się jednak, by zostawianie tak tej sprawy było czymś właściwym. Chase mógł bredzić, co tylko chciał, to, co próbował zrobić, było oczywiste. Ale kto mógł pomóc w takiej sprawie...? W normalnych okolicznościach Connor powiedziałby, że jego mama, ale ta, ostatnimi czasy, cóż, od dłuższego czasu, nie zdawała się do końca zorientowana w rzeczywistości. Nie zmieniało to faktu, że komuś powiedzieć musiał.

– Jak się czujesz? – zapytał w końcu cicho.

– Spierdalaj, Connor – mruknął jedynie Chase, co było chyba dobrą oznaką, bo wyglądało na to, że wracał do siebie.

– Ej! – Connor zdzielił go w ramię. Chłopak spojrział na niego z oburzeniem. – Jestem cały w twoich rzygach! Trochę szacunku, idioto!

Chase odetchnął cicho.

– Weź sobie coś z mojej szafki.

Connor mógł po prostu wrócić do siebie i się przebrać, ale nie chciał spędzić ani chwili dłużej w tych obleśnych ubraniach. Zresztą wszystko wskazywało na to, że minie trochę czasu, zanim stąd wyjdzie. Podszedł więc do szafki i otworzył ją, po czym wybrał pierwszą lepszą koszulkę i luźne, dresowe spodnie. Zaczął się przebierać. Kątem oka dostrzegł, że Chase przygląda mu się badawczo przez cały ten czas. Czarna koszulka była przyciasna, a spodnie za długie, ale to nie miało większego znaczenia.

– Powinniśmy trochę tu posprzątać – stwierdził Connor.

– Poradzę sobie – mruknął Chase, usiłując się podnieść.

– Akurat! – prychnął chłopak. – Siedź na dupie!

Chase wbił w niego pełne zaszokowania spojrzenie i posłusznie opadł z powrotem na podłogę.

– Na czym innym miałbym siedzieć – rzucił jedynie w końcu.

– Masz wielkie szczęście, że wyglądasz tak, jak gdybyś był jedną nogą po drugiej stronie, bo nawet nie wiesz, jak strasznie chcę ci przyłożyć.

– Ta, ta.

Connor zabrał się za ogarnianie pokoju. Mniej więcej w połowie uświadomił sobie, iż znacznie mądrzejsze byłoby przebranie się PO TYM, a nie przed, ale było już za późno na żałowanie swojej decyzji. Swoje poprzednie ciuchy opłukał i rzucił do pralki. Chciał wyprać je od razu, razem z ubraniami Chase'a, ale ten stwierdził, że nie zamierza się rozbierać i zajmie się tym później sam. Connor szybko stracił ochotę na spory w tej kwestii, więc tak też to zostawił. Uprzątnął wszystko najlepiej, jak potrafił, ręczniki wyprał ręcznie i wywiesił na zewnątrz, otworzył okno w pokoju Chase'a i przyniósł mu dwie butelki wody. Siedział z nim długo, choć praktycznie się nie odzywali. Dopiero gdy usłyszał podjeżdżający samochód, podniósł się i wyjrzał przez okno.

– Moja mama wróciła – stwierdził.

– Więc idź – mruknął Chase.

Connor obejrzał się na niego niepewnie.

– No idź – rzucił Chase. – Nic mi nie będzie.

– Jakoś mnie to nie uspokaja.

– Nie zabiję się, okej? Mam dość wrażeń na dzisiejszy dzień. Zresztą mówiłem ci, że nie o to chodziło. Tylko... nie mów swojej mamie, okej?

Connor westchnął cicho i ruszył do drzwi.

– Connor!

Przystanął i obejrzał się na Chase'a, który wpatrywał się w niego z niepokojem.

– Żadnych więcej wariactw – stwierdził cicho.

– Żadnych – potwierdził Chase.

... Ale Connorowi naprawdę trudno było w to uwierzyć.

– Więc nie powiesz...?

– Dobranoc, Chase.

Nie składając żadnej deklaracji, opuścił pokój, a następnie wyszedł z domu. Ledwie to uczynił i poczuł chłód nocnego powietrza, a natychmiast pożałował. Nie powinien go tak zostawiać, ale co innego mógłby zrobić?

Wrócił do siebie. Jego mama była wciąż w przedpokoju.

– Connor, skarbie – rzuciła z uśmiechem. – Gdzie byłeś?

– U Chase'a. Zostawić prezent.

– Ach, tak. Dziękuję ci bardzo. Czy to twoja koszulka...? – zapytała niepewnie, mierząc go uważnym spojrzeniem.

Connor pokręcił głową. Przez moment zastanawiał się, co powiedzieć. Czuł, że powinien opowiedzieć jej wszystko, co się wydarzyło, ale zaraz przypominał sobie desperackie spojrzenie Chase'a i jego błagalne słowa. To nie powinno mieć znaczenia, a jednak jakimś cudem go powstrzymywało.

– Wylałem na siebie kawę – odparł, uśmiechając się niemrawo. – Chase pożyczył mi ubrania.

– Och. To miłe.

– Tak... Umm... Muszę iść do łazienki.

– Zjesz coś?

– Nie, nie.

Wyminął kobietę i prędko ruszył na piętro. Zamknął się w pomieszczeniu i odetchnął głęboko, osuwając pod ścianę. Przetarł twarz dłońmi, oddychając płytko. Teraz, w ciszy, emocje zaczęły powracać.

Po około dziesięciu minutach jego mama zapukała do drzwi.

– Kochanie...?

– Tak? – rzucił Connor, starając się brzmieć naturalnie.

– Dobrze się czujesz...? Zmartwiłeś mnie, skarbie, czuć było od ciebie wymiocinami i zostawiłeś jedzenie w kuchni...

Connor przełknął ślinę.

– Nie wylałem na siebie kawy. Zwymiotowałem – stwierdził. – Dlatego pożyczył mi ciuchy. Wiem, to totalnie żalosne...

– Wcale nie, skarbie! To może się zdarzyć każdemu! Zjadłeś coś niedobrego?

– Chyba. Nie czułem się dziś zbyt dobrze.

– Czemu mi nie powiedziałeś, kochanie? Wróciłabym z pracy, gdybym wiedziała, że potrzebujesz pomocy. Niczym się nie przejmuj. Weź kąpiel, a ja przygotuję ci coś na żołądek, dobrze?

– Mhm. Dzięki, mamo.

Nie miał pojęcia, jak powinien postąpić.

Po kiepsko przespanej nocy nastał kolejny dzień pełen niepokoju i wyrzutów sumienia. Naprawdę gryzło go poczucie winy. Miał wrażenie, że nie zachował się tak, jak powinien. Nie mógł znaleźć dla siebie miejsca, cały czas krzątał się po domu, wyglądał nerwowo przez okna na dom Daltonów i zastanawiał się, czy Chase jeszcze żyje. Czy dobrze zrobił, zostawiając go tam wczoraj samego, bez dzwonięcia po karetkę, bez alarmowania kogokolwiek o jego stanie. O tym, co próbował zrobić.

I dlaczego...? Dlaczego usiłował się zabić? Może faktycznie ich drogi zupełnie się rozeszły i Connor cały czas powtarzał i sobie, i wszystkim dookoła, że właściwie nie ma pojęcia, kim jest Chase w swoim nowym wydaniu, ale w gruncie rzeczy

zawsze czuł, że jednak wciąż zna dawnego przyjaciela, nawet jeśli nie rozumiał, skąd wzięła się ta cała przemiana. Chase był miłym, nieśmiałym chłopakiem, a później stał się wrednym dupkiem. Upartym, złośliwym i nieustannie szukającym zaczepki. Nigdy nie sprawiał wrażenia, jak gdyby zmagał się z depresją. Czy wyglądał na niedoszęłego samobójcę, kiedy widzieli się po raz ostatni, przed tamtym popołudniem? Oczywiście, że nie! Connor wciąż pamiętał dobrze jego bezczelne spojrzenia i wredne uśmieški. Czy to była tylko gra? A może targnął się na życie pod wpływem chwili, w wyniku emocji? Connor nie wiedział, jak to wszystko działało, nigdy w życiu nie miał do czynienia tego rodzaju problemem, więc desperacko szukał wytłumaczenia wszędzie tam, gdzie mógł je znaleźć. Może Chase zerwał z dziewczyną, a raczej ona zerwała z nim. Nie chodziło o nikogo w szkole. Connor pamiętał, że Chase spotykał się na pierwszym roku z dziewczyną z drugiej klasy (irytował się, że ten dupek znalazł sobie kogoś szybciej od niego), ale to były dawne czasy i Connor raczej zauważyłby, gdyby coś się w tej kwestii zmieniło. Chyba że chodziło o kogoś spoza szkoły. Może poznanego przez internet...?

... I to naprawdę brzmiało jak racjonalny powód do łykania tony tabletek i popijania ich alkoholem?

Cóż, na pewno nie dla Connora, ale może Chase miał wciąż gdzieś w sobie swoją wrażliwą cząstkę i postanowił odgrywać Romea po stracie Julii.

Tia. Chase i wrażliwość.

Czy on faktycznie cokolwiek o nim wiedział? Zaczynał mieć co do tego poważne wątpliwości.

Gdy tylko mama przyniosła mu uprane ubrania z wczoraj, Connor natychmiast zawinął je w reklamówkę i korzystając z okazji, ruszył do domu Dantonów. Zatrzymał się przed drzwiami i zadzwonił do nich, obawiając się tego, że i dziś nie zostaną mu one otwarte. Odruchowo spojrzał jednak w górę i dostrzegł stojącego w oknie swojej sypialni Chase'a. Cóż. Wciąż żył. To niewątpliwie stanowiło ulgę.

Chase jakoś nie kwapił się, żeby schodzić, ale chyba dostrzegł, że Connor nie zamierza się ruszyć, więc w końcu zwłókl swój tyłek na dół i łaskawie mu otworzył.

– Cześć – rzucił Connor, mierząc go uważnym spojrzeniem.

Wyglądał... właściwie tak jak zawsze. Był trochę bledszy i miał podkrążone oczy, ale poza tym nie dałoby się poznać, że wczoraj prawie pożegnał się z życiem i to na własne życzenie.

– Co tu robisz? – mruknął Chase, opierając się o framugę.

– Przyszedłem oddać twoje ciuchy. Są uprane – poinformował Connor, wyciągając w jego stronę reklamówkę.

Chase wziął ją bez słowa.

– Coś jeszcze? – zapytał po chwili, zapewne spodziewając się, że Connor sobie pójdzie.

Ubrania były tylko wygodną wymówką. Connor pojawiłby się tutaj dziś tak czy inaczej, za bardzo się niepokoił, więc ani myślał się stąd ruszać, póki nie upewni się, że Chase nie planuje kolejnego zamachu na swoje życie.

– Nie zamierzasz wpuścić mnie do środka? – rzucił Connor.

Chase parsknął cicho.

– Czemu miałbym?

Connor przewrócił oczyma. Dupek.

Bez zbędnych ceregieli przepchnął się obok chłopaka, wchodząc do przedpokoju.

– Co ty, kurwa, robisz?! – warknął Chase, odwracając się w jego stronę.

– Wyreżam cię w kwestii dobrych manier.

– O, wchodzenie do kogoś nieproszonym to dobre maniery? – Chase uśmiechnął się kpiąco. – Dobrze wiedzieć.

– Lepiej się ciesz, bo gdybym nie zrobił tego wczoraj, pewnie byłbyś martwy – zauważył Connor.

– Co ty tu w ogóle robiłeś?!

– Naszło mnie przeczucie.

Chase wbił w niego pełne zaszokowania spojrzenie.

– Poważnie...? – zapytał niepewnie.

Connor parsknął litościwie.

– Nie, kretynie. Mama wysłała mnie tu z prezentem.

– Prezentem...?

– Tak, urodzinowym. Dla twojej mamy. Zostawiłem go na stole, w salonie.

Nikt nie otwierał, więc...

– ... wszedłeś bez pytania – dopowiedział kwaśno Chase.

– Myślałem, że po prostu nie słyszysz, okej?! Albo że cię nie ma.

– Często to robisz? Wchodzisz tu nieproszony, gdy nikogo nie ma? – mruknął szorstko Chase.

– A często nie zamykasz za sobą drzwi, wychodząc? Czy zostawiasz takie atrakcje na specjalne okazje, na przykład uroczę, samobójcze popołudnia? – odparował Connor.

Chase prychnął głośno.

– Pieprz się.

– Sam się pieprz, dupku. Wszystko gra...?

Chase uniósł brew, spoglądając na niego z politowaniem.

– Pytam poważnie – stwierdził Connor. – Uwierz mi, że nie mam najmniejszej ochoty być dla ciebie miły, po prostu wolę się upewnić, że wszystko w porządku.

– Spierdalaj – odrzekł krótko i wyjątkowo wymownie Chase.

– Czyli wszystko w porządku, jak mniemam – odnotował Connor.

Chase wpatrywał się w niego badawczo.

– Powiedziałeś komuś...?

– Wciąż tu jesteś. Domyśl się.

– I dobrze.

Zapadła cisza.

Connor bił się z myślami, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Tylko... nie rób niczego głupiego, okej? – rzucił w końcu.

– Skąd – odrzekł złośliwie Chase. – Teraz będę robił same mądre rzeczy. Tak jak doskonale Connor Sanders.

– No wreszcie.

– Spierdalaj.

Connor parsknął jedynie, po czym wyszedł.

To dopiero była budująca wymiana uprzejmości.

Ale jakimś cudem trochę go uspokoiła.

Szukał pretekstów, żeby odwiedzić Chase'a i sprawdzić, czy wszystko z nim w porządku. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Te wymówki nie były przeznaczone dla niego samego, ale właśnie dla Chase'a, choć i on zapewne doskonale wiedział, co się dzieje.

W niedzielę wstąpił do domu Dantonów po swoje ubrania. Oczywiście Chase zupełnie olał sprawę i nawet nie zajął się praniem, w związku z czym Connor spędził tam całkiem sporo czasu, czekając, aż Chase wreszcie je upierze, a później aż wyschną. Atmosfera pomiędzy nimi, choć wciąż szorstka, nie należała jeszcze wtedy do najgorszych. Wymienili zwyczajowe „uprzejmości”, Connor doszedł do wniosku, że Chase nie sprawia wrażenia, jak gdyby zamierzał znowu targnąć się na swoje życie (choć nie sprawiał go i tamtego upiornego dnia), więc uspokojony wrócił do siebie.

W poniedziałek obserwował go bacznie podczas zajęć i tym razem wyjątkowo się nie spieszył, akurat tak, by wracać z nim do domu równocześnie. Już wtedy zauważył, że Chase'a zaczyna irytować jego wzmożona atencja. Po południu natomiast jego mamie zabrakło cukru... Wysłała go do sklepu, ale Connor, niczym sztandarowy sąsiad, wstąpił po niego do Chase'a. I wtedy dało się już wyczuć, że ten jest naprawdę zły. Cukru nie miał, co oznaczało, że albo jego mama wyspała wszystko, co miała, do ich kawy tamtego popołudnia, albo Chase zwyczajnie nie wiedział, gdzie go szukać. Obie opcje zdawały się równie prawdopodobne.

Dziś było podobnie. Connor znów przyglądał mu się z uwagą w szkole. Nie robił tego celowo. Właściwie przyłapywał się na tym raz po raz, najczęściej dokładnie w tym samym momencie, w którym przyłapywał go na tym Chase. Po prostu chciał zrozumieć. Wiedzieć, co takiego pominął w postawie chłopaka ostatnim razem. Co było częścią jego normalnego zachowania (choć stwierdzenie, że Chase kiedykolwiek zachowywał się „normalnie”, było śmieszne), a co zaledwie grą. Już teraz zauważał różnicę. Chase mógł robić, co chciał, śmiać się, wydurniać ze swoimi kumplami,

zaczepiać kogoś i prezentować swoją generalną, złośliwą gębę światu, ale ilekroć spostrzegął, że jest obserwowany przez Connora, nie reagował tak jak kiedyś, czyli dalszym wyzłośliwianiem się czy nawet obojętnością. Był poirytowany. Wytracony z równowagi. Zły. Do tego stopnia, że właściwie nie potrafił tego ukryć. To było interesujące.

... Choć mogło po prostu wynikać z faktu, że Connor gapił się na niego przez naprawdę spory czas. Chase nie zdawał się tego lubić i może wcale nie było to dziwne. Connor jakoś nie robił sobie z tego powodu wyrzutów. To nie on, pewnego słonecznego, spokojnego popołudnia, postanowił popić garść prochów alkoholem. Naprawdę wciąż aż mroziło go na myśl, co by się stało, gdyby zdecydował się pójść do Dantonów później albo nie zrobił tego wcale. Miał powody do niepokoju.

I niepokój ten nie odstępował go nawet na krok.

Tego dnia zaszedł do domu Dantonów jakąś godzinę po zakończeniu lekcji. Zadzwoił do drzwi. Chase znowu pojawił się w oknie i bezceremonialnie pokazał mu środkowy palec, jasno dając do zrozumienia, że nie zamierza otwierać. Connor natomiast skrzyżował ręce i przysiadł na niewielkim, ozdobnym murku, jasno dając do zrozumienia, że nie zamierza się stąd ruszyć. Przez dobre kilka minut mierzyli się spojrzeniami, testując nawzajem swoją cierpliwość, aż wreszcie Chase zniknął z okna. Connor raz jeszcze zadzwonił do drzwi, ale dosłownie tuż po tym, te otworzyły się i stanął w nich wściekły Chase.

– Co ty tu, kurwa, robisz?!

To zabawne, bo Connor słyszał to pytanie już kilkakrotnie, zawsze, gdy się tu pojawiał. W niedzielę pobrzmiwało zdumieniem, ale wciąż oscyloowało w granicach spokoju. W poniedziałek ociekało jadem i zdradzało irytację. A teraz... Teraz przesiąknięte było wściekłością.

– Trochę przysnąłem na matmie i nie zrobiłem notatek – stwierdził niewinnie Connor, wzruszając ramionami. – Poratujesz dawnego kumpla...? – dodał ze złośliwym uśmieszkiem.

Chase prychnął głośno i chwycił go za ramię, a następnie wciągnął do wnętrza domu i zatrzasnął za nim drzwi.

– Przestań tu przychodzić! – warknął. – Powiedziałem ci już!

– Bo?

– Bo chcę, żebyś się ode mnie odjebał!

– Dlaczego jesteś taki niegrzeczny...? – rzucił Connor z teatralnym zasmuceniem. – Chciałem tylko pożyczyc lekcje...

– Następnym razem ci nie otworzę, choćbyś zamierzał sterczeć tu do samego kurewskiego wieczora – wysyczał Chase.

– Och, doprawdy...? Uważaj, bo może mnie to zmartwić.

– Zmartwić...? – zapytał bez zrozumienia Chase.

– Tak. Mogę na przykład pomyśleć, że leżysz martwy w swojej sypialni, po kolejnej przygodzie z tabletkami i winem... – zauważył Connor w tonie oczywistej groźby, ale niezależnie od faktu, iż jego słowa stanowiły świadomą prowokację, były też zgodne z prawdą. Nie przychodził tu, żeby robić Chase’owi na złość. To był efekt uboczny, choć rzeczywiście zabawny. Dzięki tym wizytom chłopak uświadomił sobie, że jego niechęć do dawnego przyjaciela nie musi być powodem wyłącznie frustracji i złości. Wprost przeciwnie, rodziła całkiem... przyjemne sytuacje, choć to słowo nie było w tym kontekście najbardziej fortunne. Gdy nie czuł się jak kompletna ofiara. Gdy choć przez chwilę to on był górą. Nie zmieniało to faktu, że naprawdę martwił się o tego dupka. Gdyby Chase coś sobie zrobił... Connor do końca życia wyrzucałby sobie to, iż nie poinformował nikogo o jego samobójczej próbie. – A wtedy może się zdarzyć, że zadzwonię po policję... A wtedy, jeśli okaże się to fałszywy alarm, może napomknę coś o tym, co wzbudziło we mnie takie podejrzenia...

Chase momentalnie pokonał niewielki dzielący ich dystans, znajdując się nagle tuż przy chłopaku.

- Nawet się, kurwa, nie waż! – warknął.
- Coś taki nerwowy? – naigrywał się Connor.
- Mówię poważnie! Wypierdalaj stąd i więcej nie wracaj!
- Bo co?

Chase chwycił go mocno za materiał koszulki i docisnął do ściany.

- Bo tego pożałujesz! – wysyczał, patrząc mu prosto w oczy.

Connor uśmiechnął się lekko.

– Przykro mi, Chase, ale minęły już czasy, gdy się ciebie bałem – stwierdził zgodnie z prawdą.

Teraz bał się o niego.

Licho wiedziało, która opcja była gorsza.

W oczach Chase’a rozbłysło coś niepokojącego.

- Mogę sprawić, że zaczniesz – oznajmił z determinacją.

Connor nie przestawał się uśmiechać.

- Spróbuj – rzucił wyzywająco.

Spodziewał się niemal wszystkiego. Że Chase stchórzy i się odsunie, że go wyzwie, że mu zagrozi, że zacznie się z nim szarpać, a nawet, że zwyczajnie przyłoży mu w twarz. Nie spodziewał się natomiast jednego – że chłopak gwałtownie wpije się w jego wargi. A to właśnie nastąpiło. Connor jęknął, całkowicie zaskoczony. Odruchowo cofnął głowę, ale natrafił na ścianę.

To był agresywny pocałunek. O ile w ogóle dało się to tak nazwać. Usta Chase’a niemal miażdżyły jego własne. A on... On zupełnie nie wiedział, jak się zachować. W trakcie tej rozmowy odruchowo przygotował się na każdą okoliczność, ale nie na tę i teraz czuł się kompletnie dezorientowany. A gdy wreszcie dotarło do niego, co się dzieje... Chase sięgnął do jego krocza i zacisnął na nim palce. Jęk

Connora został stłumiony przez wargi napastnika. Chłopak szarpnął się desperacko, usiłując odepchnąć Chase'a, ale pozycja, w jakiej się znajdował, nie dawała mu wiele manewru, a Chase był zaskakująco silny i kurewsko wytrzymały...

I wtedy stało się coś, czego Connor nie spodziewał się tym bardziej.

Wtedy poczuł gromadzące się w podbrzuszu ciepło, a zaraz po tym...

Zaraz po tym zrobił się twardy.

Poczuł, jak ogarnia go przerażenie i dezorientacja. Dopiero w tym momencie zdołał odepchnąć od siebie chłopaka. Chase uderzył plecami w przeciwległą ścianę. I on zdawał się zaskoczony. Przynajmniej póki nie spojrzał w stronę wyraźnego wybrzuszenia w spodniach dawnego przyjaciela. Uśmiechnął się złośliwie.

– Co to miało być?! – warknął Connor.

Chase zaśmiał się głośno.

– Ciebie zupełnie pojebało! – zawołał wściekle chłopak. – Popapraniec!

– Jesteś twardy, a ja ledwie cię pomacałem, więc chyba całkiem ci się podobało.

– Spierdalaj! – rzucił Connor, zupełnie nie wiedząc, jak się zachować.

– Mam rację, nie...? – Chase przysunął się do niego ponownie. – Lubisz takie klimaty. Widać po tobie, Connor.

Connor nie powiedział ani słowa, czując narastające zażenowanie. Piekły go policzki. Czuł się zawstydzony i upokorzony.

– Ach, i słowo ostrzeżenia... – dodał Chase, wciąż uśmiechając się paskudnie.

– Jeśli faktycznie chcesz komuś powiedzieć... Albo gdzieś zadzwonić... Zrób to. Chętnie posłucham, jak tłumaczysz się z tego... „zanoszenia prezentu”. Z wchodzenia do mojego domu, gdy nikogo tu nie ma. Powiem, że często zdarza ci się to robić. Że mnie nachodzisz. Że próbowałeś mnie obmacywać. A może nawet więcej... – rzucił Chase z udawanym zasmuceniem. – Aż trudno się dziwić, że próbowałem się zabić, co...? Gdy mój dawny przyjaciel robi mi takie rzeczy...

– Nikt ci w to nie uwierzy! – rzucił Connor, słuchając słów chłopaka z narastającym zaszokowaniem.

– Cóż... Więc może wysiłę się na to, żeby sprezentować im dowód – dodał złośliwie Chase, beczelnie wskazując na jego krocze.

Connor chciał coś powiedzieć. Może wyjaśnić. Może jakoś się obronić. Może stwierdzić, jak idiotyczna była ta argumentacja, wyzwąć go albo po prostu mu przywalić, na co sobie zasłużył, ale poczucie wstydu było zbyt mocne, by był w stanie wydusić z siebie choćby słowo. Odwrócił się na pięcie i wybiegł z domu chłopaka. Nie chcąc, by ktokolwiek go zauważył, błyskawicznie wbiegł do własnego, po czym w pośpiechu ruszył schodami na górę.

– Connor, skarbie...? – Usłyszał pełen zdumienia głos mamy, ale nie zatrzymał się.

Wbiegł do łazienki i zamknął za sobą drzwi, po czym osunął się pod nie.

Pierdolony drań.

Ten perfidny, podły, pozbawiony jakichkolwiek skrupułów dupek!

Jak mógł mu zrobić coś takiego?! I jak, jak to się do diabła stało, że Connor na to zareagował?! Przy nim?! W takich okolicznościach?!

Skrył twarz w dłoniach i odetchnął płytko, starając się zignorować pulsującą męskość.

Jedno nie ulegało wątpliwości.

Nie był już górą.